

Joanna Szczerbaty

RODZICE

DDA

Mój dom będzie inny

Refleksje z terapii

1

MÓJ DOM BĘDZIE INNY...

KIEDY WYPROWADZKA JEST UCIECZKĄ

Pakujemy w dorosłość wszystko to, co dla nas najcenniejsze. Zdjęcia, jakiś sentymentalny prezent od mamy lub taty, listy miłosne ze szkoły podstawowej, czasem pamiętnik. Plecak nie-raz przygotowywany z rozmysłem, ale bywa, że w pośpiechu. Obiecujemy sobie wtedy, że będziemy lepsi, ważniejsi, mądrzejsi, zawsze jacyś „bardziej” lub „mniej” – i długo tak jest. Ale nic nas nie weryfikuje bardziej niż życie. Tu żaden dług nie idzie w zapomnienie i w końcu wszystko, co zamiecione pod dywan, wychodzi na wierzch. Jeśli dom był pełen miłości i zrozumienia, to taki też stworzymy dla naszych nowych bliskich. Ale co jeśli panowała tam zupełnie inna atmosfera i tak naprawdę nasza wyprowadzka jest ucieczką? Wtedy pragnienie zapomnienia tego, co było, miesza się z nienawiścią za to, co nas spotkało, i z wielkimi pokładami niewybaczenia i złością – bo niby dlaczego właśnie my? Jak to jest, że chcesz zapomnieć, a robisz to samo? Dlaczego stajemy się odbiciem rodziców? I skąd bierze się to, że uciekając od „tamtego”, czynimy je wszędzie tam, gdzie jesteśmy? To nie są pytania rzucone w próżnię. Są one

8 Rodzice DDA

skierowane do każdego z nas. Nikt nie przeżyje życia za nas i nikt nie spowoduje, że będzie lepiej, jeśli sami nie zaczniemy działać w tym kierunku. Nawet największe zło nie zwalnia nas z odpowiedzialności za tych, których nam powierzono. Jeśli chcesz troszczyć się o innych, zaopiekuj się najpierw sobą.
Powodzenia!

TRADYCJA, CZYLI ZŁOŚĆ, KTÓRA ZABIJA

Pojawia się zawsze wtedy, gdy coś nas przerasta lub nam nie służy. Jest emocją niezwykle potrzebną, bo przecież jak inaczej wyczulibyśmy, że nasze granice są przekraczane? Pozwala wy-czuć, że zwyczajnie coś jest nie tak, jak trzeba. Regulacja złości to niezwykle cenna umiejętność, którą niestety nie wszyscy posiadamy. Jeśli nie pracujemy nad tym, to złość po prostu może zabijać innych.

Złościłam się na wszystko. Złe spojrzenie, nie taki zapach, inaczej powieszona kurtka, deszcz, śnieg, słońce – wszystko mnie wkurzało. A jak ktoś uśmiechał się zamiast złościć ze mną, dostawałam niemal szału. Cały świat musiał się ze mną złościć. Wymagałam od wszystkich, aby dostrajali się do tego, co ja czułam w danym dniu. Cóż to był za egoizm! Myślałam tylko o sobie, jednocześnie tłumacząc całemu światu, że troszczę się o innych.

10 Rodzice DDA

Z konieczności udawania, wsadzania się w ramy, bycia kimś, kim nie jesteśmy, lęku, żeby nie było tak jak w domu, starania, aby być innym niż matka czy ojciec, a przede wszystkim strachu przed prawdą, pojawia się ten typ złości, który w żaden sposób nie prowadzi do pracy nad swoimi emocjami, ale zwyczajnie zabija. Każda trauma może zaburzać codzienne życie człowieka: pozbawiać oddechu, powodować szereg chorób somatycznych i skutecznie odbierać radość życia. Gniew na ojca pijaka nie znika ot tak, strach przed szaloną matką też sam nie odejdzie. Nie ma w tym żadnej magii. Jest ciężka praca, która – i to pewne – zawsze owocuje. Dzieciństwo noszone nie tylko w sercu, bijącym czasem zbyt mocno, ale i w nogach, idących nie tam, gdzie chcemy, dłoniach, które potrafią ranić, i ustach, wyrzucających zbyt często nie te słowa, które powinny, kształtuje o wiele mocniej niż dorosły świat skrzywdzonego dziecka. Ono wpływa bezpośrednio na wszystko dookoła i w ten sposób to, co tak bardzo niechciane, wraca rykoszetem do kolejnego pokolenia. Trauma przenoszona z ojca na syna lub z matki na córkę to głęboka tradycja w wielu domach. Sprawcą tego jest złość na tamto życie i ogromne pragnienie, aby było inaczej.

W domu byłam służącą. Miałam dorosłe już dzieci, a ciągle pracowałam po czternaście godzin, łapiąc wszystkie fuchy, bo przecież musiałam, świat by się bez tego zawalił. Jedna operacja, druga, trzecia – organizm dawał o sobie znać. W pracy byłam nieustannie zmęczona, zła; obrażałam wszystkich,

nawet tych, na których mi zależało. Potrafiłam być zła na innych, kiedy szli na urlop, a sama nawet nie pomyślałam o chociaż jednym wolnym dniu. Nieustannie uciekałam. W końcu, kiedy straciłam zdrowie i poobrażałam wszystkich dobrych dla mnie ludzi dookoła, zaczęłam rozumieć, że coś jest nie tak.

Odkrycie, że zachowania rodziców zostały powielone w naszym życiu niczym przez kalkę, jest tym momentem, kiedy możemy powiedzieć tej okrutnej tradycji głośne „nie”. Jednak to, co najbardziej dramatyczne, nie dotyczy dziś dorosłego, a kiedyś krzywdzonego dziecka, ale całego świata dookoła. Trauma z domu rozlewa się, niczym lawa, na wszystkich. I – jak na wojnie – zawsze najwięcej ofiar znajdziemy wśród niewinnych ludzi.

Na rysunkach dziecięcych złość pokazana jest często jako osoba z zaciśniętymi rękami i parą wychodzącą z uszu. Ta para to właśnie złość. To takie oczywiste i symboliczne. Przecież ze złości nie słuchamy żadnych argumentów, a nasze dłonie są mocno zaciśnięte, zamknięte na innych. Złość nie tylko paruje uszami, przez co pozostaje głucha na argumenty, ale jest samotna, bo nie może nikogo trzymać za rękę.

Moja złość powodowała, że ludzie odsuwali się ode mnie. Nikt w pracy nie chciał ze mną gadać. Zresztą moje uszy były zamknięte na słowa, a dłonie na drugiego człowieka. Upłynęło sporo czasu, zanim to zrozumiałam.

12 Rodzice DDA

To tradycja najgorsza ze wszystkich, przenoszona z pokolenia na pokolenie, a dotycząca niczym niepohamowanej złości, wybuchającej jak granat: nie wiadomo kiedy i przeważnie całkiem blisko. Co gorsza, ubranej w troskę, opiekuńczość i ofiarę, składaną w tysiącach domów po kilka razy dziennie.

STOS OFIARNY

Każdy ma jakieś wyobrażenie czarownicy. Zwykle ma rozpuszczone włosy, zioła w torebce, a w głowie tysiące przepisów na każdą bolączkę życia. No i czarny kot. W 1486 roku wydano *Młot na czarownice*, czyli pierwszy podręcznik dla łowców czarownic. Głównym autorem książki był wpływowy alzacki dominikanin i inkwizytor Heinrich Kramer, zwany Institoris – człowiek okrutny i skorumpowany, przez własny zakon potępiony za malwersacje i przestępstwa. Najbardziej brzemienną w skutkach tezę jego książki było stwierdzenie, że czary są powszechną skłonnością kobiet, które – z natury łatwowierne i lekkomyślne – są bardziej podatne na podszepty diabła. Wystarczyła jedynie zwyczajna sąsiedzka zawiść, podpatrzone przez czyjeś nieżyczliwe oczy nietypowe zainteresowania lub drobne dziwactwa albo jedno wypowiedziane słowo, by zostać oskarżoną o czary. Nie przysługiwał obrońca, nie brano też pod uwagę zeznań świadków na korzyść podejrzanej. Chętnych do ścigania odstępczyń było wielu. Ci, którzy mieli władzę wydawania wyroków, uważali, że czarownictwo to najgorsza i najbardziej plugawa odmiana herezji.

14 Rodzice DDA

Odległe czasy? Gwarantuję, że chociaż dziś nikt już nie podpala stosów, one nadal są, tylko przybrały trochę inną formę. Zanim spalono często Bogu ducha winną kobietę, musiała się komuś narazić: odmówić usług bogatemu panu, nieumiejętnie pomóc w walce z chorobą lub też niechcący zaszkodzić. To dziwne, że w taki sposób traktowano naprawdę mądre kobiety, a zdecydowanie mniej rozsądnym mężczyznom dawano nad nimi władzę. Koronnym argumentem w procesie było przyznanie się do winy.

Dziecko w domu dysfunkcyjnym samo sukcesywnie układa drewna na własnym stosie, aby w dorosłym życiu chętnie przyznawać się do winy i dzielnie, codziennie wchodzić na miejsce kaźni.

Czułam, że jestem wszystkim winna. Nie miałam zupełnie żadnego poczucia własnej wartości. Byłam okropna, bo przecież ojciec pił przeze mnie. A co najgorsze, z takim poczuciem winy i postawą ofiary odważyłam się być matką. Nie wiem, co sobie wyobrażałam. Może myślałam, że jak zostanę mamą, to w końcu będę ważna?

Stosy ofiarne płoną w wielu domach, w miejscach pracy i na podwórkach. Ciągłe przepraszające kobiety i zawsze wszystkim winni mężczyźni prowadzą w ogień nie tylko siebie, ale również swoich bliskich.

Moja matka wciąż za coś przepraszała i ja zaczęłam robić to samo. Wpadałam w rolę ofiary przy każdej okazji. Nie potrafiłam

nic doprowadzić do końca. Z tego wszystkiego mój syn stał się moim agresorem. Taka wiecznie nieszczęśliwa matka naprawdę potrafi wykończyć.

Przebywanie pośród największych tragedii świata zogniskowanych w jednej osobie jest doprawdy okrutne. To przepraszenie, brak decyzji i jakiegokolwiek inicjatywy stanowi zarazem najwyższą formę manipulacji. Cokolwiek powiesz, może być użyte przeciwko tobie.

Zastanawiam się, jakie życie będzie miał mój syn. Bez względu na to, czy podzieli je z kobietą taką jak ja, czy sam się taki stanie, nie będzie mowy o partnerstwie. Zawsze pójdzie na kompromis i nigdy nie zawalczy o siebie. Z postawy, jaką teraz w końcu potrafię u siebie dostrzec, nie wynika nic dobrego ani dla mnie, ani dla mojej rodziny, a przede wszystkim dla moich dzieci. Wiem, że córka może być dokładnie taka sama, i wiem, jak ciężko będzie jej w życiu.

Postawy przekazywane przez rodziców są niezwykle trwałe. Pozycja ofiary niesie ze sobą olbrzymią dawkę bezsilności i pesymizmu, przekonanie, że życie jest zupełnie poza twoją kontrolą. Zawsze odnajdziesz gdzieś kozła ofiarnego, przez którego spotyka cię tak ciężki i niesprawiedliwy los.

Często wmawiałam synowi, że wszystkie nieszczęścia są przez niego. Przecież musiałam zostać z jego ojcem pijakiem,

16 Rodzice DDA

dlatego że był jemu potrzebny. Nie potrafiłam nigdy stanąć w prawdzie i przyznać, że jestem z jego ojcem, bo sama tego chcę, bo to mój wybór – wstyd mi było przyznać, że tak jak mojej matce, tak i mnie nie udało się małżeństwo, bo i mój, i jej wybranek serca byli odlani jakby z jednej formy.

Ofiary na stosie zawsze mają „zły moment” i „trudny czas”, a szkodliwe działania innych stają się pretekstem do zwolnienia z odpowiedzialności. Są zorientowane zewnątrznie, czyli uzależniają wszystko od zdania innych. Kiedy są chwalone, jest dobrze, ale kiedy tylko spotkają się z nawet małą krytyką, ich świat się wali. Dorośli, którzy jako dzieci nigdy nie byli chwaleni, nieustannie domagają się uznania.

Patrz, co robię!

Zauważ, jaki jestem dobry!

Zobacz, ile potrafię!

Spójrz tylko, jakim jestem dobrym szefem!

Czasem chwaleniu nie ma końca, a mimo to ciągle nic się nie udaje. Zawsze pojawia się jakaś kontrola z urzędu, która popsuje szyki, albo ktoś czegoś nie dopisze, nie uzupełni, nie wykona i teraz ona, ofiara z samej góry stosu, ma wszystko zepsute – rzecz jasna nie przez siebie, tylko przez innych. Bo zawsze są jacyś „inni”.

Ofiarą byłam bardzo długo, a winę za wszystko ponosił mój syn – co oczywiście nie mogło być prawdą, jednak tak było mi lepiej: wygrywałam tym przekonaniem, bo równocześnie zwalniałam się z odpowiedzialności. Dziś myślę sobie, jak on to wytrzymał? Świadomość, jak bardzo zniszczyłam mu życie, mnie dobija – a najgorsze, że teraz wiem, że to tylko i wyłącznie moja wina. Powinłam dużo wcześniej rozprawić się z tym, co było w moim domu.

Rola ofiary daje możliwość, aby w końcu zostać zauważonym, czego w dzieciństwie nigdy nie było. Wszyscy naokoło rzucają się do pomocy i wreszcie to dawniej przez nikogo niezauważane dziecko jest pierwszoplanowym dorosłym. W końcu mamy prawo do narzekania, do użalania się nad sobą i nie trzeba przy tym nawet mocno krzyczeć: „Tu jestem!”. Wystarczy powoli, ale z sukcesem wykańczać wszystkich dookoła, zamęczając świat swoimi problemami, które przecież zawsze są największe.

To, że narzekałam, to jedno, ale ja też zawsze przerzucałam moje problemy na innych. Mój syn wzrastał w domu, w którym był równie niezauważony jak ja, bo przecież widziałam tylko swój smutek i żal do wszystkich. Doszłam do takiej perfekcji, że nie robiłam nic, a wszystko było przez innych zrobione. Wobec takiego nieszczęścia, jakie spotykało mnie każdego dnia, nie można było przejść obojętnie, więc każdy chciał mi pomagać, a ja wykorzystywałam to bez żadnych granic.

Zielarka z dawnych czasów nigdy samowolnie nie wchodziła na stos – tak naprawdę chciała pomagać ludziom, ale zawsze, odkąd świat istnieje, znajdzie się ktoś, komu będzie to przeszkadzać. Dzisiejsza ofiara sama wchodzi na stos, a nawet samodzielnie go buduje, bo to pozwala rządzić wszystkim naokoło. Nie chce nikomu pomagać, a jedynie sterować każdym, kto jest w pobliżu. Takim podejściem niszczy przede wszystkim dzieci, które uczą się przecież przez obserwację. Postawa ofiary jest wyuczona, nabyta – nikt nie rodzi się z nieustającym doznaniem nieszczęścia w duszy. Dziecko nie czuje się zmanipulowane: zobaczy to dopiero później, gdy nabierze już konkretnych nawyków. Kiedy dojrzewa, opiekuje się rodzicem, który z kolei z coraz większą werwą nakłada na niego kolejne ciężary. Syn dorasta pozbawiony wiary w siebie i w swoje możliwości, bo przecież całe nieszczęścia świata biorą się z tego, że nie jest taki, jaki powinien być. Córka, na której matka już dawno zawisała emocjonalnie, nie potrafi wyjść z poczucia winy i może być tak, że nigdy nie spojrzy na siebie inaczej jak tylko w perspektywie odpowiedzialności za nieszczęścia rodziny. Tak rosną nowe ofiary, zgrabnie budujące nowe stosy dla siebie i kolejnego pokolenia. A wystarczyłoby zmierzyć się ze swoim stosem, przestać odgrywać wyuczoną rolę i zobaczyć w tym wszystkim drugiego człowieka, którego twój stos może osiągnąć tylko dlatego, że jest w pobliżu. Kolejne pokolenia rozpalają ogień, a bywa też, że ubierają na siebie czerwony strój, a potem dziarsko i odważnie idą przez las, bo matce tej odwagi zabrakło...

CZERWONY KAPTUREK I OKRUTNA MATKA

Czerwony Kapturek to wcale nie jest bajka o małej troskliwej dziewczynce, która zanoszą chorej babci leki i spotyka po drodze wilka, i jemu – ze swojego gadulstwa – opowiada o sobie, przekazując adresy bliskich, a bestia robi swoje. Wersja dla dorosłych jest o wiele bardziej okrutna niż stado głodnych wilków. To opowieść o tym, jak matka wkłada na ręce małej dziewczynce to, co sama powinna nieść, i każe jej zrobić coś, na co sama nie ma odwagi. Mylnie przy tym uważając, że jej mała córeczka tę odwagę mieć powinna i to w o wiele większym stopniu niż dorosła kobieta. A jeśli tej odwagi nie ma, to wyprawa do ciemnego lasu doskonale nauczy ją życia. Ojca nie ma – już dawno uciekł od nieszczęśliwej matki; miał dość bycia obarczonym winą za deszcz, słońce i wiatr. Wybrał potężną wróżkę odważnie rzucającą zaklęcia, jeśli coś poszło nie po jej myśli.

Las dla Czerwonego Kapturka nie jest straszny – żyje przecież w poczuciu porzucenia przez ojca i z niedojrzałą emocjonalnie matką, która tak cierpi po stracie męża, że jest jej obojętne, czy

20 Rodzice DDA

dziecko przeżyje, czy nie. Kapturek idzie zatem w ciemność. To, co zostawia za sobą, wcale nie jest lepsze.

W moim domu nauczyłam się tylko i wyłącznie przetrwać. Nie przytulano mnie, nie zauważano; byłam zwyczajnie niczyja. Bardzo szybko dojrzałam do wielu rzeczy, jakich nigdy nie powinnam robić. Spotykałam się z chłopakami dużo starszymi od siebie, którzy jednak wcale nie pomagali mi w lekcjach, ale uczyli wszystkiego, z czym spokojnie mogłam jeszcze pocze-kać. Tylko u nich widziałam uznanie. Jedynie oni czuli wzglę-dem mnie cokolwiek, a cokolwiek było zawsze lepsze niż nic.

Czerwone Kapturki idą w ciemny las, spotykają tam wilka i uczą się, jak z nim postępować. Nie uciekają – wiedzą, co zrobić, aby dało się z nim żyć. W razie czego zawsze można rozpruć mu brzuch, jak zrobił to ciekawski leśniczy, który jakimś cudem zazwyczaj przechodzi obok.

Jako młoda dziewczyna wiedziałam, jak się podobać, co zro-bić, aby wzbudzić pożądanie, jak się ubrać, aby zostać królo-wą balu, jednak nikt nigdy nie pokazał mi, jak być kochaną. Matka, kiedy tylko stałam się samoobsługowa, zajęła się sobą, a mnie zostawiła. Była nieszczęśliwa, bo ojciec porzucił ją dla alkoholu, więc nie było też specjalnego powodu, dla którego córka miałaby być szczęśliwa. Ja zwyczajnie chowałam się sama. Ojca szukałam w każdym męskim zainteresowaniu, a przytulenia matki – w ich dotyku.

Matka zajęta alkoholizmem ojca nie zwraca uwagi na to, co dzieje się z dziećmi, zauważając je jedynie wtedy, kiedy są jej potrzebne. Nigdy nie uczy ich, co jest dobre, a co złe, mało tego: pokazuje, że za swoje czyny nie potrzeba ponosić konsekwencji. Kiedy tatuś ją pobije, to zanim uleczy rany, już zdąży mu przebaczyć, czyniąc świat takim, jakby przemocy nigdy nie było. Potrafi bronić swego oprawcy, skazując jednocześnie dzieci na nieustanne niebezpieczeństwo. Mechanizm współuzależnienia zjada nosiciela jak pasożyt, rzucając się równocześnie na wszystkich dookoła.

Matka zupełnie nie знаła moich potrzeb – nie powiedziała mi nawet o tym, że mogę w końcu zajść w ciążę. Nie było też mowy o jakimś tam molestowaniu, a już w żaden sposób o potrzebie szacunku do samej siebie. Ojciec był pijakiem, ale to matka była najbardziej okrutna – ona zostawiła mnie dla niego, chociaż on zupełnie tego nie docenił. To było jak emocjonalny ping-pong: ojciec krzyczał na wpatrzoną w niego matkę, a matka krzyczała na wpatrzoną w nią córkę. Zresztą jak krzyczała, to i tak było dobrze. Najgorsze było zawsze to, kiedy nie mówiła nic.

A co z naszym Kapturkiem?

Matka Czerwonego Kapturka nawet przez sekundę nie zainteresuje się, czy czasem nie wysyła swojego dziecka na pewne niebezpieczeństwo. Najlepiej byłoby dla niej, aby miała córeczka zwyczajnie zesła jej z oczu. A wilk zawsze może stać się

22 Rodzice DDA

substytutem matki – i to takiej, jakiej nigdy nie miała – bo przecież w końcu ktoś okaże dziewczynce zainteresowanie. To, że ma niecieńce zamiary, nie jest ważne; jego zainteresowanie to i tak więcej, niż dostawała w domu.

Mój pierwszy mężczyzna, taki w łóżku, miał trzydzieści lat, a ja miałam czternaście. Nikt wtedy nie mówił ani o pedofilii, ani o złym dotyku. Zresztą dla mnie każdy dotyk, który był skierowany w moją stronę, był lepszy niż obojętność. Ten pierwszy mężczyzna był dla mnie ważny, bo zwyczajnie się mną zainteresował. Nigdy nie czułam się tak doceniana. Brał, co chciał, a potem wracał do żony i dzieci, ale w zamian ja dostawałam wszystko, czego wtedy chciałam. Kupował mi ubrania, woził taksówkami. W domu nikt się nawet nie interesował tym, co się ze mną dzieje. Mama nigdy nie zapytała, dlaczego wracam tak późno, albo gdzie i z kim jadę. Miałam swobodę i w końcu czułam się dla kogoś ważna. To trwało chyba pół roku. Potem zapoznał mnie ze swoim kolegą, który przejął po nim „opiekę” nade mną.

Las jest dla Czerwonego Kapturka niebezpieczny, ale nawet największe niebezpieczeństwo może stać się światem, który – poznany – nie wydaje się aż taki straszny. Do wszystkiego można się przyzwyczaić i traktować to, co jeszcze do niedawna było nieakceptowalne, jako coś normalnego. Okno Overtona nie dotyczy tylko spraw politycznych, ale również naszego życia. Zgodnie z tą koncepcją nawet to, co kiedyś było tematem

tabu i budziło jawny sprzeciw – ot, jak na przykład związek dziewczynki z dużo starszym mężczyzną – dziś może dziwić już zdecydowanie mniej, a nawet być społecznie dopuszczalne. Kto wcześniej oburzał się na tzw. galerianki, dziś nie zwraca już uwagi na obecność portali randkowych o charakterze zupełnie nie matrymonialnym, a jedynie konsumpcyjnym. A właśnie tam może być nasz las i nasz Czerwony Kapturek z koleżankami.

Lubiłam to, że dorośli mężczyźni zwracali na mnie uwagę, że podobałam się im. Widziałam to w ich spojrzeniach. To dawało mi trochę przewagi nad nimi. Bawiło mnie to. Nie musiałam nawet zbytnio się starać. Miałam w końcu swój świat, gdzie byłam ważna.

Kapturek z bajki, jeśli znowu wyląduje sam w lesie, nie będzie się już bała. Strach był tylko za pierwszym razem. Kiedy pozna kolejnego wilka, będzie wiedzieć, co robić, i podobnie jak dziewczynka, która już poznała smak przygody, oswoi las i poczuje się w nim jak przysłowiowa ryba w wodzie.

Z tamtym drugim mężczyzną i z każdym kolejnym okazywałam się coraz bardziej cwana. Wymagałam coraz więcej i faktycznie byłam ubrana coraz lepiej. Jak miałam dziesięćnaście lat, jeden z ówczesnych opiekunów pokazał mi ciepłe kraje. Towarzyszyłam mu w podróżach służbowych. Zaczęłam być światowa. Zawsze miałam kogoś, kogo było na mnie stać. Nic

24 Rodzice DDA

innego mnie nie interesowało. Każdy z tych facetów stanowił dla mnie formę wyjścia z biedy w domu. W końcu trafił się taki, który wynajął mi mieszkanie, i mogłam mieszkać sama. Koszt, jaki ponosiło moje ciało i zrujnowana psychika, nie był dla mnie wtedy jeszcze widoczny. Dopiero po kilku latach zauważyłam, że życie ucieka mi przez palce, a ja jestem coraz bardziej obojętna na innych. Nie byłam w stanie kochać. W końcu jednak wysłam za mąż.

Czasem to dzięki leśniczemu, innym razem za sprawą babci, a nawet żony wilka przychodzi czas refleksji. Kapturek chce założyć rodzinę, a dom, o którym marzy, ma być inny niż ten, z którego pochodzi. Obiecuje sobie, że nigdy, w żadnym razie nie powtórzy błędu swojej matki, i faktycznie na początku jest zakochana w swoich dzieciach. Ale dom, z którego pochodzi, daje o sobie znać. Mąż, który się pojawił, podobnie jak leśniczy z bajki, odchodzi do swoich obowiązków. Ile miał zrobić, to zrobił. Nie musi przecież zawsze być w pobliżu.

Na początku bycie żoną i matką podobało mi się. Byłam dla kogoś ważna, a mój mąż liczył się z moim zdaniem. Chyba był szczęśliwy, że zwróciłam uwagę właśnie na niego. Ale potem zaczynało być monotonna. Dziecko wymagało coraz więcej, mąż pracował, a ja byłam coraz bardziej znudzona. Zaczynałam robić to, co moja matka: stawałam się obojętna. Podrzucałam córkę do koleżanek, bo miałam jej zwyczajnie dość, i zaczęłam spotykać się z innymi mężczyznami, tym

razem po kryjomu. Wróciłam do dawnych przyzwyczajień, a mąż uciekł w pracę. Nie byłam, jak moja mama, posłuszna swojemu mężowi, ale zobojętniałam na rodzinę, a świat miał się kręcić wokół mnie. Powieliłam historię ze swojego domu, chociaż w trochę innej formie.

Dorosły Czerwony Kapturek, podobnie jak jego matka, nie będzie zwracać uwagi na to, co dzieje się w domu. Bezmyślnie wyśle córkę do ciemnego lasu, gdzie ta spotka swojego wilka. Przy odrobinie szczęścia może pierwszą spotkaną przez nią osobą będzie jednak leśniczy – pytanie tylko, czy zwyczajny, ratujący życie facet zwróci jej uwagę? Zresztą może to być osoba albo też jakaś pasja, talent odkryty przez kogoś bliskiego – coś, co pozwoli uciec od wilka, a nawet nigdy nie spotkać go w swoim życiu. Ten kołowrotek jednak nie przestanie się sam kręcić.

Spis treści

1. MÓJ DOM BĘDZIE INNY...

Kiedy wyprowadzka jest ucieczką	7
Tradycja, czyli złość, która zabija	9
Stos ofiarny	13
Czerwony Kapturek i okrutna matka	19
Niedaleko pada jabłko od jabłoni, czyli... „mój dom będzie inny”	27
Bieg aż do utraty tchu	37
Piłka w grze.	47
Klątwa czwartego przykazania, czyli o dzieciach i rybach	55
Dwudaniowy obiad	63
Chłopiec w sutannie, czyli człowiek w ramach	69
Zakłęty w liczbach	75
Dama z... notatnikiem.	77
„Nie wyjdę za alkoholika”	83
„Ze mną będzie ci najlepiej”	93
Calineczka w kieliszku	99
Sekretne życie przemocy, czyli kiedy nauka nie idzie w las	101
Byle tylko nie pękł balon	113
Domowe tajemnice.	119
Kobieta aktualnie unikalna	125
Tureckie zęby	131
W poszukiwaniu ideału	137
Opowieść o małym chłopcu.	143
Zadośćuczynienie – głaskanie serca	147
Porządek ponad wszystko	153
Fantomowi ludzie	159

Zielona trawa, czyli żal, który odbiera oddech	163
Pani wścibska, czyli o tym, jak sterować światem.	169
Bieg Alicji	173

2. JAK STWORZYĆ DOBRY DOM, CZYLI... ZWYCZAJNIE BYĆ

To już koniec	179
Idealizowanie.	181
Huśtawka	183
Sprawdzanie	184
Pokora.	185
Cierpliwość	187

© Wydawnictwo WAM, 2024

Opieka redakcyjna: Sławomir Rusin
Redakcja: Marta Koziak-Podczerwińska
Korekta: Monika Łojewska Cięпка
Projekt okładki: Marcin Jakubionek
Skład: Lucyna Sterczewska

Pamiętaj! Książka to bardzo ważne wsparcie, ale nie zastąpi terapii
czy pomocy specjalisty.

ISBN: 978-83-277-3706-9

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255
e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: ABEDIK • Poznań

Publikację wydrukowano na papierze Ecco book 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o.o.